

ZROZUMIEĆ ŚLĄZAKA

Dlaczego ten region jest tak słabo w Polsce znany i jeszcze słabiej rozumiany? Dlaczego się go nie lubi? Bo Polacy – to najczęstsza odpowiedź – nie znają historii swego państwa, a więc tym bardziej nie znają dziejów ziemi, która przez kilkaset lat żyła i rozwijała się poza Rzeczpospolitą, z czasem coraz szybciej tracąc z nią polityczne i kulturowe związki. To odpowiedź prawdziwa, ale zbyt prosta, by pojąć wszystkie źródła niechęci wobec Górnego Śląska i jego mieszkańców. Od historii trzeba jednak zacząć.

Dzisiejszy Górny Śląsk tylko w niewielkim stopniu odwzorowuje stosunki narodowościowe i etniczne z pierwszej połowy XX wieku. We wczesnych latach dwudziestych ubiegłego wieku, gdy ustanawiano tu nową granicę między Niemcami a właśnie odradzającą się Rzeczpospolitą, dziesiątki tysięcy ludzi porzuciło swe domostwa. Jedni przeprowadzili się do Polski, drudzy – do Niemiec. Do dziś tego wymuszonego, ale i naturalnego w tamtych warunkach politycznych mechanizmu wymiany ludności wielu Polaków nie rozumie albo zrozumieć nie chce, a już na pewno – nie akceptuje. Padają więc pytania i zastrzeżenia: kim byli ci ówczesni Ślązacy, skoro tak łatwo przechodzili z jednej strony granicznego kordonu na drugi? Kim byli i kim są ich potomkowie, skoro i oni rezygnowali z polskiego obywatelstwa bądź bez manifestacyjnie okazywanego bólu wyrzekali się związków z polską państwowością? To są pytania, które zwłaszcza w chwilach politycznych przesileń pojawiały się nader często. A i dzisiaj nierzadko można je usłyszeć, tonu zaś, w jaki te pytania się zadaje, najczęściej za przyjazny uznać nie sposób.

Także lata 1939–1945, i to o ileż radykalniej, zmieniły skład ludnościowy regionu górnośląskiego, choć reżim hitlerowski zrezygnował z masowych deportacji Polaków i tych polskich Ślązaków, którzy do wybuchu wojny mieszkali w autonomicznym województwie śląskim, ze stolicą w Katowicach. Naziści nie odstąpili jednak od masowego i przymusowego wcielania do wojska tysięcy autochtonów, których wcześniej obligatoryjnie wpisano na folkslisty i użyto na froncie wschodnim jako „mięsa armatniego”. Te nazistowskie praktyki musiały skutkować rozbiem dawnej tkanki społecznej nie tylko w czasie II wojny światowej, ale i po jej zakończeniu. Wprawdzie dość szybko uznano, że folkslista i służba w wojsku niemieckim nie może być w każdym przypadku podstawą do deportacji z kraju, to jednak wśród setek tysięcy śląskich Niemców, po roku 1945 zmuszonych do opuszczenia stron rodzinnych, znaleźli się również Ślązacy polscy, no i ci, których poczucie przynależności narodowej nie było jednoznacznie i trwale wykrystalizowane (ćwierć wieku wcześniej Wojciech Korfanty oceniał, że narodowościowo „labilni” Ślązacy to aż 1/3 całej górnośląskiej populacji). Nowa komunistyczna, a zarazem polska władza nie potrafiła, a w innych przypadkach po prostu nie chciała zrozumieć autochtonów i zawitych dróg, jakimi wiodły ich biografie. Właściwie wszyscy Ślązacy, także ci, którzy zdezerterowali z Wehrmachtu i służyli później w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, postawieni zostali w stan oskarżenia bądź w najlepszym przypadku – podejrzenia. Stalinizacja kraju stała w jawnej sprzeczności z etosem pracy, przywiązaniem do religii i Kościoła, poszanowaniem wartości chrześcijańskich i rodzinnych.

Rozpad tradycyjnego Śląska i zastąpienie jego wielokulturowości i wielonarodowości nachalnym, choć umiejętnie skrywanym postendeckim nacjonalizmem, wymieszanym z obłudną doktryną „zastrzającej się walki klas”, odstręczył od Polski i polskości nawet weteranów powstań śląskich i kombatantów wojennych. Jeszcze bardziej – ich potomków. Kolejne fale emigracyjne z lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku objęły więc także rodziny od pokoleń zasiedziały na Górnym Śląsku, i to niekoniecznie o niemieckich korzeniach. Uciezkom z Polski sprzyjały nie tylko kryzysy ekonomiczne, jakimi nasz kraj mniej więcej co dziesięć lat był wstrząsany, ale także fałszywy mit „jedności moralno-politycznej narodu”, którego w latach realnego socjalizmu Ślązacy mieli być najlepszą, wręcz wzorcową emanacją. I przez wielu Polaków Ślązacy tak właśnie byli postrzegani. Do dziś im się to wyrzuca. W PRL skutecznie bowiem utrwalił się obiegowy pogląd o niezastężonej, bo zdobytej oportunistycznie i służalczą wobec komunistycznej władzy, zamożności tego regionu. Jeszcze raz niszczącą siłą ujawniły zarzuty o nieojalności Ślązaków, tym razem może już nie tyle (i nie tylko) wobec polskiej państwowości, ile przede wszystkim wobec tych milionów Polaków, którzy niechętnie odnosili się do porządku ustrojowego PRL. Chyba dopiero wydarzenia roku 1980 i późniejsze ofiary „Wujka” pozwoliły Polsce i Polakom przychylniej oceniać Górny Śląsk i jego mieszkańców. Ale czy owa korzystna zmiana była i pozostała trwała? Można wątpić, choć przyczyny, które składają się na ponowny wzrost niechęci wobec tego wszystkiego, co z Górnym Śląskiem i górnośląskością się kojarzy, są obecnie nieco inne niż przed laty.

* * *

Górnego Śląska nie da się zrozumieć bez odrzucenia myślenia w kategoriach narodu i państwa. I bez uznania, że Ślązacy jako grupa etniczna czy kulturowa nie mogą być oceniani (zwłaszcza w kategoriach etycznych!) wyłącznie przez pryzmat deklaracji narodowościowych. To są – moim zdaniem – tezy, z którymi na początku XXI wieku dyskutować się nie godzi. A jednak jakże często wręcz się je podważa. Uważam, że Ślązak ma prawo określać się jako Polak. Ale także – jeśli taka jego wola i wewnętrzne przekonanie – jako Niemiec. Albo Czech. Może również uznać, że do żadnego z tych narodów nie przynależy. Może też myśleć o sobie jako o części narodowości odrębnej, śląskiej, choć „natio silesiae” sankcji prawnej nie uzyskała ani w Katowicach, ani w Warszawie, ani w Berlinie, a nawet w Strasburgu. Ba, Ślązak może w ogóle nie chcieć w żaden sposób się samookreślać. I taki wybór też powinien być respektowany, tolerowany i akceptowany.

Czy jest? Czy Polacy (i czy Niemcy?) potrafią pogodzić się z myślą, że nie ma Ślązaków „lepszycy” i „gorszy”, „prawdziwych” i „mniej prawdziwych”, „naszych i obcych”? Czy w głębi duszy przyjmują tę oto prawdę, że Ślązacy – wbrew temu, co kiedyś mówili historycy, a zwłaszcza politycy oraz ideolodzy – z natury nie są monolitem. Ani narodowościowym, ani wyznaniowym, ani językowym. Pytania retoryczne. Nie tylko w Polsce, ale i w wieloetnicznej i wielokulturowej, uchodzącej we współczesnej Europie za wzór demokratycznego państwa, Republice Federalnej Niemiec, gdzie – zdawałoby się – już dawno zbudowano podstawy pod pełny rozwój społeczeństwa obywatelskiego, nadal pokutują przesady i uprzedzenia.

W obu krajach trwa walka o „rząd dusz” nad Ślązakami. Trwa swoista rywalizacja o to, „czyja jest” historia Górnego Śląska, kto ma do niej „prawo własności”. To są spory – niestety – podszyte zadawnioną nieufnością, nawet wrogością. Wprawdzie z dekady na dekadę te negatywne emocje słabną, jednak do ich zneutralizowania droga jest jeszcze daleka, bardzo daleka. Czasem wystarczy iskra, a już wybuchają zapalne ogniska. Ich

zarzewiem jest brak zrozumienia dla śląskiej inności, odrębności i różnorodności, niejednoznaczności. Tego zrozumienia brakuje nie tylko Polakom i Niemcom. Brakuje jej również wielu Ślązakom, którzy zbyt często i zbyt głośno manifestują swoją niechęć do obcych, do nie-Ślązaków. Albo – a to też grzech przeciwko demokracji – przyjmują, że tylko przyjęta przez nich opcja narodowa jest „jedynie słuszna”.

Widzenie Górnego Śląska nie będzie pełne, jeśli nie dostrzeżemy tych sprzeczności oraz mnogości paradoksów, które są stygmatem tej ziemi. Mówimy wszak o regionie, w którym Ślązacy z dziada pradziada stanowią stale kurczącą się mniejszość. Nie oni więc będą kształtowali przyszły obraz tej ziemi. Już go nie tworzą. Ale to nadal przez pryzmat ich kulturowej odmienności postrzegany jest cały region i wszyscy mieszkający w nim ludzie.

Dziś Górny Śląsk jest obszarem gospodarczo zdegradowanym, pozbawionym przekonującej wizji rozwoju, zagrożonym mnożącymi się wybuchami społecznych protestów. Mniejszych i większych. Niegdysiejsze sny o potęgze konfrontowane są z biedą i pauperyzacją tysięcy jego obywateli. Dla państwa polskiego i Europy region ten może stać się kulą u nogi. Wielu Polaków twierdzi, że już nią jest. Czy lubi się kogoś, kogo trzeba taszczyć na plecach, bo sam sobie poradzić nie może, a jeszcze na dodatek – nie można zrozumieć, o co mu chodzi?

T.A. Findziński, Górnik, drzeworyt 1935 r.

